

Złote nagrody  
za całokształt  
osiągnięć  
artystycznych dla  
reżyserów – Jacka  
Bromskiego i Jerzego  
Antczaka w Los

# Angeles.



*Od lewej: Maja Trochimczyk, Jacek Bromski, Jerzy Antczak, Katarzyna Śmiechowicz, fot. Klub Kultury im. Heleny*

## *Modrzejewskiej*

9 marca 2024 roku w Beverly Hills, Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles ofiarował Złote Nagrody za całokształt twórczości i działalności w dziedzinie filmu dwóm wybitnym reżyserom, producentom, scenarzystom – ikonom polskiego kina – Jerzemu Antczakowi i Jackowi Bromskiemu. Prezentacji nagród dokonała dr Maja Trochimczyk, muzykolog i poetka, od ponad ośmiu lat prezes Klubu, wraz z aktorką Katarzyną Śmiechowicz, wiceprezesem Klubu. Uroczystość odbyła się w eleganckiej rezydencji członków Klubu, Państwa Heleny i Stanley’a Kolodziey z udziałem wielu sławnych gości.

Od 2010 roku Klub honoruje całokształt osiągnięć wybitnych aktorów polskich i polonijnych nagrodami im. Heleny Modrzejewskiej. Otrzymali je dotychczas między innymi Jan Nowicki, Anna Dymna i Jan Englert zamieszkali w Polsce oraz Barbara Krafftówna, Jadwiga Barańska i Marek Probosz, mieszkający przez wiele lat w Kalifornii. Podobnie jak Nagrody im. Modrzejewskiej, stworzone w 2024 roku Złote Nagrody honorują całokształt twórczości, ale tym razem reżyserów i filmowców, a nie aktorów. Tym samym wypełniają lukę w wachlarzu wyróżnień związanych z patronką Klubu, legendarną aktorką Heleną Modrzejewską.

Artystka w 1876 roku wyemigrowała do Kalifornii, gdzie stała się jedną z najsłynniejszych aktorek szekspirowskich swoich czasów.

Była nie tylko aktorką, ale także reżyserem i producentem. Prowadziła własny zespół teatralny, który wystąpił w 225 miastach na całym kontynencie, specjalizując się w sztukach Szekspira. Za przykładem artystycznych sukcesów swojej patronki, Klub im. Heleny Modrzejewskiej pragnie honorować osiągnięcia nie tylko aktorów, ale też wybitnych reżyserów filmowych i teatralnych oraz filmowców wielu branży - scenarzystów, operatorów, kompozytorów. Złota Nagroda składa się z pamiątkowej statuetki, dyplomu i symbolicznej bryłki złota - co prawda nie prawdziwej, tak jak nieprawdziwe jest kino, przenosząc nas w świat iluzji, marzeń i wyobraźni...

Jacek Bromski specjalnie na tę okazję przyleciał z Polski, natomiast Jerzy Antczak miał blisko bo mieszka w Los Angeles i jest od lat Członkiem Honorowym Klubu wraz z żoną Jadwigą Barańską, laureatką Nagrody im. Heleny Modrzejewskiej w 2018 roku. W trakcie wieczoru rozmowy z laureatami poprowadziły Prezes Klubu dr Maja Trochimczyk i Wiceprezes Katarzyna Śmiechowicz (Sekretarz Beata Czajkowska i Skarbnik Anna Sadowska pomogły w organizacji wydarzenia). Jerzy Antczak i Jacek Bromski, złączeni wieloletnią przyjaźnią, mieli sobie wiele do powiedzenia, wyrażając wdzięczność za to epokowe spotkanie w tak doskonałym gronie filmowców z Polski i USA.





*Jerzy Antczak ze studentami z UCLA, fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej*

Podczas spotkania odczytano listy z gratulacjami z okazji Złotych Nagród jakie nadesłali wybitni twórcy kultury, ze świata filmu i teatru w Polsce. Dyrektor Teatru Wielkiego - Opery Narodowej, były Minister Kultury, Waldemar Dąbrowski stwierdził: „Jerzy Antczak i Jacek Bromski, dwie wybitne postaci polskiej sztuki filmowej, to niezwykle zasłużeni dla naszej kultury artyści, których dokonania pozwalają umieścić ich z pełnym przekonaniem w gronie postaci nie tylko wpisujących się we

wspaniałe dziedzictwo Heleny Modrzejewskiej, ale nieustannie podnoszących rangę jej spuścizny i postrzegania znaczenia kreacji w przestrzeni sztuki wysokiej. [...] Polski film – i daleko szerzej: polska sztuka zawdzięczają im bardzo wiele”.

Maciej Karpiński, pisarz, dramaturg, i scenarzysta wielu filmów napisał: „Klub im. Heleny Modrzejewskiej nie mógł trafniej wybrać laureatów swojej tegorocznej nagrody. Pierwszy z nich, Jerzy Antczak, należący do starszego pokolenia, jest twórcą filmów klasycznych w swojej formie, wręcz monumentalnych, na ogół kostiumowych. Drugi, Jacek Bromski, dokonał innego wyboru: stał się jednym z czołowych w Polsce twórców kina popularnego, przeznaczonego dla szerokiej widowni, ale zarazem inteligentnego, pełnego trafnych obserwacji społecznych i psychologicznych. Obu tych wybitnych reżyserów łączy nadzwyczajna biegłość warsztatowa ale ich twórczy dorobek wyznacza jak gdyby dwie drogi polskiego kina, które dopiero razem, funkcjonując równocześnie, stwarzają jego pełny obraz i przesądzają o sile. Pierwszego z tegorocznych laureatów los rzucił na długie lata za granicę, drugi stanął na czele polskiego środowiska filmowego, by przez niemal trzydzieści lat, jako prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich dbać o jego interesy i wspierać młode talenty”.

W trakcie ożywionej dyskusji Jerzy Antczak i Jacek Bromski poruszali wiele wspólnych tematów: od wizji artystycznej kina,

przez najważniejsze momenty w karierze, i osiągnięcia, z których są najbardziej dumni, aż do wychowywania i nauczania następnego pokolenia. Publiczność dowiedziała się wiele o historii filmu i telewizji w Polsce, np. o pionierskiej roli Teatru Telewizji, któremu Antczak poświęcił wiele lat kariery. Usłyszano, że sekretem zrobienia dobrej komedii, jest ukrycie przed aktorami faktu, iż właśnie w komedii grają – cienka linia oddziela śmieszna komedię od głupiej farsy i talent reżysera polega na tym, aby tej linii nie przekroczyć. Rozśmieszały słuchaczy zabawne anegdoty z planu filmowego oraz przyjacielskie, żartobliwe komentarze obu Mistrzów. Mają oni sobie wzajemnie wiele do zawdzięczenia. Antczak dziękował Bromskiemu za pomoc w wydawaniu własnych książek i gratulował szefowi SFP wizji przygotowania do zawodu następnego pokolenia filmowców w Studio Munka. Bromski podkreślał talent starszego kolegi w pracy z aktorami, prowadzącej do wspaniałych rezultatów na ekranie.





*Jacek Bromski i Katarzyna Śmiechowicz, fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej*

Ciekawym elementem programu były wypowiedzi amerykańskich studentów Jerzego Antczaka, których wprowadził on w tajemnice sztuki filmowej podczas 25 lat wykładów w UCLA. O olbrzymim wpływie Antczaka na ich kariery wypowiedzieli się reżyserzy, producenci, i wykładowcy w tym: Fred Cassidy, Quentin Lee, Robert Manganelli, Robert Moreland, Sherie Pollack, Stephanie Risley, Myrl Schreibman oraz Rupert Wainwright. Ten ostatni poinformował zebranych o telefonie z gratulacjami od



najsłynniejszego ze studentów Antczaka, reżysera Alexander Payne, który otrzymał dwa Oscary za filmy „Sideways” oraz „The Descendants”. Obecny był także Profesor Howard Suber, kolega Profesora Antczaka w UCLA.

Na zakończenie wysłuchano telefonu z Polski: Beata Ścibakówna, przeczytała list od męża, Jana Englerta, dyrektora Teatru Narodowego i legendy polskiego teatru i filmu. Englert napisał: „Wszystko co umiem, co osiągnąłem zawdzięczam swoim mistrzom. Jurku, jesteś jednym z nich. Jednym z tych, którzy użyczyli, pożyczili, lub którym ukradłem umiejętności. W Twoim przypadku to muszę dodatkowo podziękować za odkrycie mnie jako aktora. ‘Notes’ w twojej reżyserii otworzył mi szeroko drzwi do świata sztuki aktorskiej, a podglądanie twojej reżyserii ośmieliło do podjęcia zawodu reżysera. Moje podziękowania są bardzo osobiste, bo przecież kim byłeś i czego dokonałeś wiedza wszyscy. A to, że uważam się za Twojego czeladnika – niekoniecznie... Janek”.



*Maja Trochimczyk - przemówienie, fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej*

Podczas prezentacji Złotej Nagrody dla Jerzego Antczaka, dr Trochimczyk stwierdziła: „Drogi Jurku: przekazując w Twoje ręce naszą skromną nagrodę, wyrażamy nasz podziw dla twojego talentu, inwencji artystycznej, kreatywnych osiągnięć, ogromu sukcesów artystycznych, pracowitości i szczodropliwości, bo nie żałowałaś czasu, aby wychowywać następne pokolenie reżyserów oraz by brać udział w działaniach naszego Klubu od tak wielu lat. Jesteśmy ci głęboko wdzięczni za niezapomniane chwile jakie nasz Klub spędził z twoimi filmami”.

Prezentując Złotą Nagrodę Jackowi Bromskiemu, dr Trochimczyk powiedziała: „Wiemy, że śmiech to zdrowie i jak trudno jest zrobić dobrą komedię, więc tym bardziej doceniamy Pański talent. Dziękujemy nie tylko za tak wiele filmów własnych, ale i za przygotowanie do pracy w kinematografii następnego pokolenia reżyserów i producentów. Dziękujemy za wieloletnie prowadzenie Stowarzyszenia Filmowców Polskich i za odwagę w walce o prawa artystów”.

Według sprawozdania w programie TV Interia (10 marca 2024), laureaci byli wzruszeni i szczęśliwi odbierając razem Złote Nagrody. Jerzy Antczak podkreślając, że ma już 95 lat, wyraził zdziwienie: „Okazało się, że jeszcze mnie potrzebują!” Jacek Bromski podsumował swoje wrażenia: „To bardzo przyjemna rzecz, tym bardziej, że z moim mistrzem i przyjacielem, Jerzym Antczakiem wspólnie dostajemy tę nagrodę. Czuję się podwójnie zaszczycony”.

Wśród gości ze świata filmowego znaleźli się Andrzej Bartkowiak, operator-reżyser, nominowany do Oscara za film „Speed z Keanu Reeves”; Ludek Drizhal, kompozytor muzyki do wielu filmów Bromskiego; Alexander Gruszyński operator-reżyser; Ewa Puszczyńska producent, laureatka Oscara za film „Ida” i trzech Oskarów za film „Zone of Interest”. Obecni byli producent filmu „Zone of Interest”, Bartek Ranski oraz Tarn Willers i Neil Corboul nagrodzeni wraz z Puszczyńską. Bardzo

ucieszyła członków Klubu obecność producenta-reżysera filmu „Chłopi”, Hugh Welchmana, który gościł w Klubie w listopadzie 2023 r., a poprzednio otrzymał Oscara za film „Loving Vincent”. Towarzyszył mu kompozytor muzyki do filmu „Chłopi” - LUC Łukasz Rostkowski. Film ten, poprzednio zgłoszony przez Polskę do Oscara, otrzymał Nagrodę Publiczności w Warszawie (Polskie Nagrody Filmowe Orły 2024 ). Jednocześnie sam Rostkowski został laureatem statuetki w kategorii „Najlepsza Muzyka”.



*Fot. Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej*  
Sponsorzy wieczoru to Konsulat RP w Los Angeles (reprezentowany przez Tomasza Polewaczyka, p.o. Konsula Generalnego i dyrektor Agnieszkę Porębę); Polish Center in Los Angeles (Andrzej Kozłowski, Andrzej Laskowski i Stanley Kołodziej), Vintage Wine and Sprits, and Moonrise Press.



Eleganckie przyjęcie koordynowała Helena Kołodziej, zasłużona w dziedzinie promocji kultury polskiej. Wśród członków Klubu obecnych na uroczystości wyróżnić należy wybitnego malarza Sławka Wisniewskiego, pianistę Wojciecha Kocyana, aktorkę Aleksandre Kaniak i artystkę Monique Chmielewski-Lehman. Środowisko akademickie reprezentowali oprócz dr Trochimczyk i prof. Kocyana, także profesorowie Michał Kasperkiewicz, Jerzy Kossek, Michael Saran i Andrzej Targowski, którego niedawno uhonorowała Politechnika Warszawska w gronie swoich złotych laureatów oraz wymieniony wcześniej prof. Howard Suber, kolega profesora Jerzego Antczaka z UCLA.

Senator Stanu Kalifornia Anthony Portantino, poeta i promotor kultury, przekazał obu Panom Laureatom piękne dyplomy. List z gratulacjami wystosował Pan Tomasz Polewaczyk, p.o. Konsula Generalnego w Los Angeles, pisząc, że Panowie Antczak i Bromski „to wielkie postacie polskiej kinematografii, którzy wielokrotnie i zasłużenie otrzymywali wiele wyróżnień.

Wyjątkowości dzisiejszej nagrodzie nadaje natomiast fakt, iż fundowana jest ona przez cenioną organizację polonijną, Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej, od lat promującą polską kulturę na terenie okręgu konsularnego Los Angeles. inicjatywa ‘Złote Nagrody’ jest także wyśmienitą sposobnością do eksponowania dumy z polskości wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jak również posiada potencjał do jej integrowania oraz daje nam wyjątkową możliwość uczestniczenia

w kulturze narodowej poza granicami Polski”.

*Opracowanie: Maja Trochimczyk*

---

Założony w 1971 roku przez aktora-reżysera Leonidasa Dudarew-Ossetyńskiego, Stefana Pasternackiego i innych imigrantów z Polski do Kalifornii, Klub im. Heleny Modrzejewskiej jest sponsorem wydarzeń kulturalnych promujących polską kulturę. Klub organizuje spotkania z artystami, prelekcje, koncerty, wystawy, spektakle teatralne i projekcje filmowe. W 2021 roku Klub, zarządzany przez wolontariuszy i finansowany ze składek członkowskich, świętował swoje 50-lecie. Działalność Klubu została uhonorowana ponad 40 polskimi medalami państwowymi i wieloma nagrodami w Kalifornii.

## INFORMACJE

Modjeska.org - in English | Modrzejewska.org - po polsku

Dr Maja Trochimczyk, Prezes, 818 384 8944

prezes@modjeska.org

\*

**Zobacz też rozmowę z Jerzym Antczakiem:**

Podróż przez życie

# Podróż przez życie

**Rozmowa z reżyserem Jerzym Antczakiem o najnowszej książce „Jak ja ich kochałem”.**



Dwór został socjalnie zbudowany dla filmu „Noce i dnie”, fot. arch. Jerzego Antczaka

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:**

**Jestem po lekturze Pana najnowszej książki. Muszę przyznać, że przeczytałam ją „jednym tchem”. To piękna opowieść o życiu i bliskich Pana sercu osobach, na tle skomplikowanej historii Polski. Powołuje się Pan też na poprzednią książkę wspomnieniową „Noce i dni mojego życia”. Kiedy i w jakich okolicznościach narodził się pomysł, aby ta książka powstała?**

**Jerzy Antczak:**

Książka powstała z potrzeb spłacenia olbrzymich długów i utrwalenia ludzi, nie tylko z pierwszego planu, ale często z drugiego, albo trzeciego szeregu. Chciałbym, żeby mój czytelnik zobaczył twarze tych, którzy wspierali mnie kiedy brodziłem po rubieżach świata w poszukiwaniu sensu istnienia i źródeł sztuki. W książce próbowałem ocalić od zapomnienia imiona tych wszystkich, którzy przytrzymywali mi tę drabinę, po której się wspinałem.

**W książce podaje Pan tyle szczegółów sprzed lat, cytuje listy, opisuje z detalami różne sytuacje z dzieciństwa we Włodzimierzu Wołyńskim. Czytelnik ma wrażenie iż Panu przez całe życie towarzyszy. Skąd u Pana tak doskonała**



## **pamięć chwil?**

Trudno mi powiedzieć, ale chyba pamięć jest czymś wrodzonym, czego nie można się nauczyć. Pamięć można wyćwiczyć, ale tylko do pewnego stopnia.

Sięgając pamięcią wstecz, pierwsze doznania mogę zarejestrować od szóstego roku życia, a więc gdzieś od 1935 roku. Od tej daty po dzień dzisiejszy życie moje obfituje w wydarzenia, których logika oszałamia. Wszystko jest zagęszczone, ale najbardziej zdumiewa konsekwencja z jaką te wydarzenia łączą się, tworząc w pełni ukształtowany monolit czyli - moją gotowość do otwierania i zamykania różnych etapów!

W czasie odpływu inwencji, sięgam na chybił trafił po jakąś książkę. Otwieram na stronicę którą dotknie wskazujący palec i czytam, wierząc, że odnajdę coś, co mnie odbuduje. Podobnie stało się w czasie pisania „Jak ja ich kochałem”. Wyciągnąłem z półki książkę Anny Piwkowskiej zatytułowaną, *Achmatowa, czyli kobieta*. Jest to biografia wybitnej rosyjskiej poetki, której życie przypadło na dwie epoki: czas carskiej Rosji, kiedy w wieku 18 lat zaświeciła na niebie poezji jak meteor, aby nie zgasnąć do końca życia. A oto cytat z dziennika Achmatowej:

*Dwadzieścia procent w każdym wspomnieniu sfalszowanych jest przez wyobraźnię, bowiem każda pamięć pamięta co innego.*

*I pamięta inaczej. Pamięć ludzka ma to do siebie, że niczym reflektor wyświetla pojedyncze momenty pozostawiając wokół nieprzenikniony mrok...*

Achmatowa ma rację. Nawet przy najdoskonalszej pamięci nie sposób wywołać pełnej prawdy wydarzeń z dalekiej, czy nawet najbliższej przeszłości. Ale ja jednak, spróbowałem dokonać rzeczy karkołomnej, wbrew temu co dowodzi Achmatowa: opisałem wydarzenia, które stanowiły najważniejsze ogniwa w mojej karierze, postarałem się ożywić ich klimat i znaki czasu. Wreszcie, ustaliłem jakie przeżycia odłożyły się w mojej emocjonalnej pamięci, stając się karmą dla przyszłych artystycznych dokonań.

**Historia, nawet ta najbardziej dramatyczna, przeżyta i zapamiętana przez ludzi, ma w sobie ładunek emocji, czego nie mają podręczniki i źródła naukowe. Opowiedziana przez Pana historia, trafia głęboko do serca. Dwór rodziny Burtanów w Białożowszczyźnie, gdzie mieszkał Pan na początku wojny, jego klimat, zapach pól, codzienne rytuały, a potem wymordowanie właścicieli, rezydentów i służby przez ukraińskich nacjonalistów, czy też historia Pana ojca, chorążego we Włodzimierzu Wołyńskim, potem działacza w podziemiu AK, a po wojnie fałszywe oskarżenie, uwięzienie i oczekiwanie na proces z groźbą kary śmierci - budzą sprzeciw czytelnika. Na ile te i inne**

## dramatyczne wydarzenia Pana ukształtowały?

Dramatycznych wydarzeń w moim długim życiu nie brakowało, ale największy wpływ, a właściwie piętno na mojej osobowości wywarły wydarzenia związane z moim ojcem. Spójrzmy na to w wielkim skrócie.

W 1914 roku ojciec w wieku 18 lat zgłasza się na ochotnika do wojska. Odbywa kampanie wojenne 1918, 1920, 1939, a potem od 1940 do 1945 jako wysoki dowódca AK dowodzi dużą jednostką zwaną „pod obwodem”. W 1946 roku, w ramach rozrachunku z akowskim podziemiem, ojciec zostaje aresztowany, oskarżony o wydanie rozkazu zabójstwa trzech sowieckich skoczków spadochronowych, za co groziła kara śmierci. W książce „Jak ja ich kochałem”, wiele miejsca poświęcam przeznaczeniu. A oto namacalny dowód działania tej siły, związanej z losami ojca.

We Włodzimierzu Sara Pinkwas prowadziła mały sklepik, gdzie było wszystko – „mydło, szydło i powidło”.

Moja matka bardzo lubiła ten przybytek i jego niezwykłą atmosferę. Syn Sary – Icek, po agresji bolszewików na Polskę we wrześniu 1939 roku został komendantem lokalnej milicji.

Sara pamiętała serdeczność mojej mamy i wymogła na nim opiekę nad naszą rodziną. Dzięki temu nie zostaliśmy wywiezieni na Syberię. A jako bliscy zawodowego wojskowego znajdowaliśmy się na samym szczycie listy przeznaczonych do zsyłki.

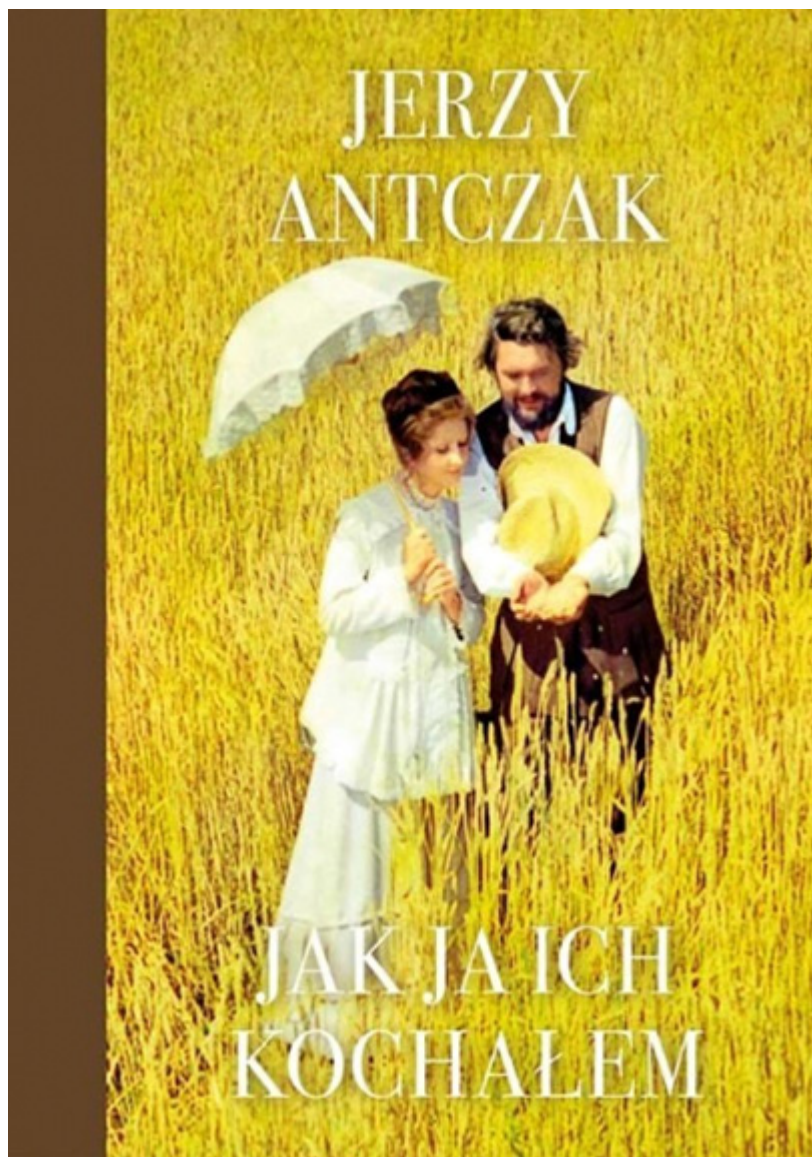
Icek Pinkwas objawił się ponownie i nieoczekiwanie po wojnie w Polsce i pod nazwiskiem Mikołaj Pluta, jako wysoki rangą funkcjonariusz NKWD - został głównym doradcą Wydziału I (kontrwywiadu), którego celem było ściganie i karanie polskiego podziemia. Zupełnie przypadkiem dostaje do rąk sprawę ojca. Zapoznawszy się z aktami sprawy doznał zaskoczenia. Odkrył, że obwinionym to dobrze mu znany Władysław Antczak, były chorąży 23 Pułku Piechoty stacjonującego we Włodzimierzu Wołyńskim. W enkawudziście odżyły czułe wspomnienia. Przypomniał sobie moją mamę, jej sympatię do tajemniczego świata Żydów, wreszcie szacunek, jakim nasza rodzina, w tym ojciec, okazywali jego rodzicom. Znalazł w akcie oskarżenia szyte grubymi nićmi fałszerstwa. Sporządził raport dla samego ministra spraw wewnętrznych Stanisława Radkiewicza. Z adnotacją, że na skutek nieprawdziwych faktów przedstawionych przez oskarżyciela zaleca umorzenie śledztwa i wypuszczenie podejrzanego na wolność. Tak w wielkim skrócie wyglądała decyzja przeznaczenia, która za pośrednictwem Icka Pinkwasa vel Mikołaja Pluty uratowała tacie życie. A Sarę Pinkwas sportretowałem w „Nocach i dniach”, jako Arkuszową.



A oto kres wędrówki ojca. Rok 1961. Siedząc przy łóżku, widząc smugę cienia na jego twarzy, zapytałem go: - Tato czy ty masz żal do tego wszystkiego co cię spotkało? Do zdrady twoich podwładnych? Do tych lat, które ci odebrali w więzieniu? Ojciec zamyślił się, a potem uśmiechnął. - Nie, Jurku... nie mam żalu... W ogóle nie mam żalu do nikogo i do niczego. Bo w końcu człowiek jest panem swojej woli i musi ponosić konsekwencje swoich czynów. - No, ale przecież musisz mieć jakąś ocenę tego wszystkiego. - Tak. Mam. Po prostu w chwili kiedy pękło to, o co walczyłem, znalazłem się po złej stronie boiska.

I tej pokory ojca nie mogłem darować - nie tylko reżimowi, który go sponiewierał, ale przede wszystkim tym towarzyszom broni ojca, którzy się zeszmacili!

To była ta straszna lekcja życia, która mnie gryzie po dziś dzień.



Okładka książki

**Ukończył pan wydział aktorski w Wyższej Szkole Aktorskiej w Łodzi, występował Pan w teatrze, dzięki Panu powstał słynny łódzki teatr 7.15. Co zatem zafascynowało Pana w reżyserii, że stał się Pan jednym z czołowych twórców Teatru Telewizji.**

W roku 1953, zaraz po dyplomie, zostałem asystentem w Szkole Aktorskiej. Odkryłem wtedy w sobie zdolności pedagogiczne, możliwość wykorzystania swojej niezwyklej łatwości

porozumiewania się z młodzieżą, otwierania młodych aktorów, wydobywania z nich odpowiednich tonacji i kolorów, rozbudzania pasji. Ale ciągle nie była to jeszcze reżyseria, tylko zwykłe wprawki.

W latach pięćdziesiątych działały w Polsce trzy studenckie teatry: warszawski STS, gdański Bim-Bom i traktowany trochę z pobłażaniem „Pstrąg”, nagrodzony w Łodzi. Jakież więc było zaskoczenie, kiedy na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Studenckich w Krakowie, za program *Nie mamy czasu*, „Pstrąg” w mojej reżyserii zdobył nagrodę „Kaduceusz Polski”. Jednym z jurorów festiwalu był Igor Sikirycki, wybitny satyryk i poeta, Kierownik Artystyczny Teatru Satyryków w Łodzi.

Niespodziewanie zaproponował mi wyreżyserowanie w tymże teatrze składanki pod tytułem *Z innej beczki*.

Po sukcesie *Z innej beczki* (zagraliśmy ponad sto pięćdziesiąt przedstawień przy pełnej widowni) Igor Sikirycki oraz dyrektor generalny Michał Tomski, zaproponowali mi objęcie funkcji kierownika artystycznego. Miałem wtedy dwadzieścia osiem lat. Marzyła mi się nazwa „Teatr Mały” albo „Teatr Kameralny”. Warszawa nie zgodziła się. Teatr ma kontynuować linię programu lekkiego, grając tylko od czasu do czasu „sztuki poważne”.

Wymyśliłem więc: „Teatr 7:15.” - nazwę neutralną, która

połknie wszystko. Warszawa ją zaakceptowała. Na otwarcie sezonu wybrałem *Pułapkę na myszy* Agaty Christie. Sztukę postanowiłem wyreżyserować sam. Był to początek mojej reżyserskiej drogi. Niestety, w rok po objęciu dyrektury Teatru 7,15, mimo ogromnych sukcesów, w bardzo przykrych okolicznościach zostałem odwołany ze stanowiska.

I od teraz przeznaczenie bierze lejce mojego życia w garść i nakazuje mi poświęcić się reżyserii. Jestem dwa lata w teatrze Kazimierza Dejmka, gdzie reżyseruję dwie sztuki. Po czym od 1958 do 1963 pełnię obowiązki naczelnego reżysera Telewizji Łódź, gdzie serią wybitnych realizacji telewizyjnych Teatru Popularnego, którego jestem założycielem, zdobywam uznanie krytyki oraz serca widzów całego kraju. W moich działaniach reżyserskich, doświadczenie aktorskie odgrywało główną rolę, nadając przedstawieniom emocjonalny koloryt.

Na fali tych sukcesów, zostaję powołany na stanowisko Naczelnego reżysera Telewizji Polskiej. I tak oto wyglądała moja droga do reżyserii telewizyjnej, która była uwerturą do realizacji filmów fabularnych.





Jadwiga Barańska i Mariusz Dmochowski w filmie „Hrabina Cosel”, 1968 r.

**W 1967 r. podjął się Pan nowego wyzwania - ekranizacji powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Hrabina Cosel*, z Jadwigą Barańską i Mariuszem Dmochowskim w rolach głównych. Film był kręcony m.in. w zamku w Łańcucie. Syn ówczesnego wicedyrektora zamku, Wrzesław Żurawski, tak wspomina tamten czas:**

*„Hrabina Cosel”, to było duże przedsięwzięcie. Oczywiście moi rodzice byli z reżyserem w stałym kontakcie, drżąc o zamek.*

*Mnie tylko czasem udawało się wcisnąć na plan w sieni zamkowej, gdzie była grana scena uczyty. Na filmie niestety nie zauważa się, że były specjalnie pieczone piękne, prawdziwe prosiaki, indyki i inne mięsiwo. Ta uczta trwała kilka dni. Socjalizm czasu nie liczył. Mariusz Dmochowski w końcu po kilku dniach miał pięknie rozerwać indyka rękami, rzucić jedną nogę któremuś z ministrów, a sam z błyskiem oka wbić zęby w drugą nogę. Niestety zaraz zaczął pluć i wołać...okropne, bo indyk czekał na tę scenę około tygodnia”.*

## **A jak Pan wspomina ten czas?**

Aby temu wspomnieniu nadać niemal metafizyczny ciężar muszę przywołać rolę przeznaczenia. Gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, a właściwie decyzja LOSU, nigdy bym tego filmu nie reżyserował. W styczniu 1967 roku, Zdzisio Skowroński dał mi do przeczytania swój scenariusz według powieści Ignacego Kraszewskiego *Hrabina Cosel*. Powiedział z tajemniczym uśmiechem: - Przeczytaj. Jest tu szansa dla Jadwigi na debiut fabularny w tytułowej roli.

Przeczytałem. Scenariusz porwał mnie, ale wyzwolił niepokoje, czy powinienem ten film reżyserować, bo podejrzenie, że „Antczak obsadzi Barańską w Hrabinie” przejdzie przez brutalne sito komisji scenariuszowej. Najpierw sprawiono baty Kraszewskiemu! Że to melodramat. Starość. Trochę pochwalono

scenariusz i dialogi. Od biedy może to być film kategorii B. Podkreślano kilka razy, ze szczególnym naciskiem, że rola Hrabiny Cosel jest bardzo złożona i wymaga doświadczonej filmowo aktorki. Nie mówiąc już o tym, że – jak sugeruje Kraszewski – musi być piękną kobietą. W końcu padło pytanie: „Kto to będzie reżyserował?” Zdzisio strzelił bez wahania. „Obecny tu reżyser Antczak”.

Rozpoczęto od pogłaskania mnie po ramieniu, że jestem dobry w telewizji i moje filmy telewizyjne da się oglądać, ale zaraz dodano, że chyba jeszcze nie dojrzałem do debiutu w pełnym metrażu. Dyskusja była długa i bardzo głośna. Niespodziewanie Aleksander Ford, który do tej pory nie brał udziału w dyskusji, powiedział ściszym głosem: – Prace pana Antczaka dla Telewizji dają mu licencję do robienia *Hrabiny Cosel*. – I tak oto jedno zdanie Boga kina polskiego, z którym nigdy w życiu nie zamieniłem słowa, przeważało szalę.

Ale dziwne są zrządzania losu. W 1995 roku moim asystentem na UCLA w Los Angeles był Robert Moreland. Któregoś dnia zapytał mnie: – Czy znany ci jest polski reżyser filmowy, Aleksander Ford? – Oczywiście! Dlaczego pytasz..? – Powiesił się w motelu mojej ciotki. Zostawił na stole sto dolarów z kartką, na której napisał, żeby po nim posprzątać.

Niech Pan odpoczywa w pokoju, Panie Aleksandrze.





Jerzy Bińczycki jako Bogumił Niechcic i Jadwiga Barańska jako Barbara Niechcic w filmie „Noce i dnie”, fot. arch. Jerzego Antczaka



Kadr z filmu „Noce i dnie”, fot. arch. Jerzego Antczaka

**Największą sławę przyniosła Panu ekranizacja powieści Marii Dąbrowskiej „Noce i dnie”. Po latach, z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, znów obejrzałam film podczas Festiwalu Polskich Filmów w Austin - i muszę przyznać, film się nie zestarzał, nadal wzrusza, wywołuje łzy, zmusza do refleksji. Traciliśmy życie i majątki w Powstaniach, ciężko pracowaliśmy na dzierzawionej ziemi, potem przyszła wojna i zabrała resztę. A jednocześnie, mimo zaborów i wojennej zawieruchy ludzie żyli, kochali się, marzyli i przeżywali swoje życie najlepiej jak potrafili. W tym filmie jest polska dusza i**



**polski los. Przez karty Pana najnowszej książki od początku do końca, jak powtarzający się refren, przewijają się „Noce i dnie”. Czy ten nominowany do Oskara film, wciąż jest dla Pana najważniejszy?**

Tak. To jest moje Opus Magnum, do które właściwie dochodziłem całe życie. W książce „Jak ja ich kochałem”, wiele miejsca poświęcam wydarzeniom, które wspierały moją wyobraźnię, najpierw przy pisaniu scenariusza, potem w reżyserii.

Tomek Miernowski, jeden z trzech producentów filmu napisał esej p.t. „1800 Nocy i Dni – opis obyczajów”. Pisze Tomek we „Wstępie”:

*Realizacja filmu „Noce i dnie” trwała 5 lat. Tyle co II wojna światowa. 1800 dni i nocy. Według norm produkcyjnych metraż tego giganta odpowiada 14 pełnometrażowym filmom fabularnym. Rozwinięta kopia filmu zajęłaby drogę równą odległości z Warszawy do Mińska Mazowieckiego. Setki aktorów, w tym największe gwiazdy polskich scen, tysiące statystów, góry rekwizytów i stylowych kostiumów, dziesiątki zbudowanych od podstaw dekoracji, adaptacje rozległych plenerów wiejskich i miejskich, konie, powozy, batalistyka, pirotechnika, kawaleria i piechota ruska i niemiecka. To wszystko w gotowości do działań przez dwa i pół roku zdjęć. Prowadzenie takiego interesu to*

*zadanie natury wojskowej.*

Gdybym nie urodził się w koszarach i nie widział z bliska reżimu dyktatury wojskowej, która za cenę krwawych ofiar pozwala wygrywać bitwy, a potem w czasie okupacji, kiedy ojciec jako Inspektor Armii Krajowej przygotowywał się do odbioru zrzutów samolotowych oraz do akcji bojowych, nie potrafiłbym ujarzmić tej potwornej maszyny, którą Tomek określa jako zadanie natury wojskowej.

**Od 1979 roku mieszkają Państwo w Kalifornii. Czym jest emigracja dla kogoś takiego jak Pan, kto tak bardzo kocha Polskę, co widać na kartach Pana książki.**

Ja nie przyjmuję do wiadomości, że jestem emigrantem. Zmieniłem tylko miejsce zamieszkania, adres, ale moje serce i moje wszystkie uczucia pozostały w kraju, z którego duchowo nigdy nie wyjechałem. Z miłością do kraju jest tak, jak to pięknie metaforycznie określił Gałczyński w jednym ze swoich wierszy.

**Jak pięknie i ciepło pisze Pan zarówno o rodzinie, jak i o swojej żonie Jadwidze Barańskiej, a także o jej mamie, pani Mini. Życie nie szczędziło jej trudnych przeżyć, ale mimo to, potrafiła zachować miłość do świata zarówno ludzi, jak i zwierząt.**

*Kochaj każdy liść, każdy promyk boskiego światła. Kochaj zwierzęta, kochaj rośliny, kochaj wszystko, co cię otacza. Jeżeli zdobędziesz w sobie kochanie tego wszystkiego, otrzymasz Boską moc pojmowania wszechrzeczy!* – tak mówi Dostojewski w *Zbrodni i karze*. Miałem wielkie szczęście spotkać w życiu osobę utkaną z takiej właśnie materii. Towarzyszyła mi nieprzerwanie pół wieku. Pomagała w zmaganiu się z życiem i sztuką. Tą niezwykłą kobietą była matka Jadzi. Na imię miała Maria, ale nazywaliśmy ją zdrobniale Minią. Jej dar pojmowania i kochania świata był niepojęty!

Opiekując się domem, a potem naszym synem Mikołajem, znajdowała czas i siły, aby przytrzymać chybotliwą drabinę naszych karier artystycznych i pomagać nam wspinać się po jej szczeblach w górę. Ciągle przygarniała jakieś ptactwo – kruki, wrony, gołębie, nie mówiąc o tuzinach kotów i psów. W naszym mieszkaniu o powierzchni pięćdziesięciu sześciu metrów kwadratowych rezydowali: Minia, Jadzia, ja, Mikołaj, siedem kotów i pies Żola. Ta „chewra” (banda, zgraja, przyp. red.), o różnych temperamentach i nawykach, poskramiana żelazną ręką ich żywicielki, poddawała się rygorom i stanowiła zgraną pakę. Sypiała na niej, otulając ją swoimi futerkami jak kołdrą.

Ojcowie Święci, patrzycie na mnie podejrzliwie i chyba słusznie. Bo gdyby doszło do przewodu, wymagającego bezspornych świadectw „boskiej mocy pojmowania wszechrzeczy”, musiałbym

opisać jej gniew, kiedy w stosunku do zwierzęcia używano słowa „zdycha”, zamiast „umiera”, zarezerwowanego wyłącznie dla ludzi. Pieniła się: – Tylko w dwóch językach używa się określenia, że zwierzę „zdycha”. W polskim i rosyjskim. W innych mówi się, że zwierzę umiera.

Kościół katolicki utrzymuje, że tylko istota myśląca, posługująca się ludzką mową ma duszę. I zasługuje na słowo „umiera”. Nie mam wątpliwości, że teraz będąc bliżej Boga, Minia wie już na pewno, jak to jest ze zwierzęcą duszą.



Chorąży Władysław Antczak (w mundurze) z żoną, jej bratem i synami - starszym Tadeuszem i młodszym Jerzym, Boże Narodzenie, Włodzimierz Wołyński 1931 r., fot. arch. Jerzego Antczaka

**Z kart Pana książki przebija, że mimo obowiązków zawodowych, które czasami brały górę, rodzina była dla Pana bardzo ważna. Proszę opowiedzieć o Pana Świątach Bożego Narodzenia w dzieciństwie, a potem Państwa Świątach w dorosłym życiu i na emigracji.**

Święto Bożego Narodzenia, może trochę dlatego że urodziłem się 25 grudnia miało charakter niezwykle uroczysty. Pielęgnowany od lat, najpierw we Włodzimierzu, gdzie wszystko zaczynało się od wniesienia do salonu świerkowego chojaka, oprawienie go na stojaku, okraszenia jego gałęzi bombkami, łańcuchami, anielskim włosem, świeczkami, wreszcie umieszczenie na jego szycie szklanej iglicy.

Święta Bożego Narodzenia w czasie okupacji nie odbiegały od tradycji. Wszystko działało się tak samo. I kiedy zapalały się świeczki i zaczynały śpiewy kolęd, znikła czerń okupacyjnej nocy i wyzwalała tajemnicę narodzin Jezusa Chrystusa.

Jadzi Mama, Minia, urodzona na Wileńszczyźnie, oprócz celebry z choinką, pielęgnowała modlitewnie przygotowania do wieczery wigilijnej. Zawsze było z 13 potraw. Gotowała genialnie i do dzisiaj, mimo, że od jej śmierci minęło wiele lat, czuję na podniebieniu ich boski smak.

A jak wyglądają Święta na emigracji? Niemal tak samo, tyle, że świeczki łojowe zastąpiły światełka elektryczne na choince, i przed domem. I niestety, świerkowąchoinkę tworzy zestaw kolorowych świateł ułożonych w kształcie drzewka. Tylko potrawy nie uległy zmianie. Niezmien



nie ta sam ilość, cudownie przygotowana przez Jadzię, która oprócz talentu aktorskiego ma też dar kulinarny.

**W Pana książce widać, jak bardzo jest Pan pozytywnie nastwiony do świata i ludzi. Widać to też w Pana wpisach na facebooku, gdy się je czyta robi się ciepło na sercu. Sam tytuł książki „Jak ja ich kochałem” wskazuje na Pana nastawienie do życia. Jak Pan to osiągnął, że nie ma w Panu żalu, zgryźliwości, tylko niezwykle pokłady życzliwości.**

Najważniejsze w życiu jest być kochanym i mieć obok siebie bliską istotę nastrojoną na te same fale. I najważniejsze, żeby ci ludzie, których kocham byli zdrowi. Pragnę, żeby ten straszny wirus przestał pustoszyć świat, pozostawiając po sobie krwawe rany. Najważniejsze dla mnie w życiu jest trwanie. Pięknie powiedział Wojciech Kossak: *Panie Boże, nie daj mi więcej, ale nie zabieraj mi tego, co mam. I to jest moje przesłanie.*

Mam już pięćdziesiąt lat plus, poszedłem na emeryturę po 25 latach, a w systemie amerykańskim w szkołach artystycznych emerytura nie istnieje. Mogłem do dzisiejszego dnia wykładać na uniwersytecie, ale po 25 latach doszedłem do wniosku: wystarczy! Przecież muszę napisać tę książkę. Pisanie jej była to bolesna wędrówka po czasie przeszłym, nieustanne wspomnianie ludzi, których już nie ma. Ale oni dla mnie umarli, ale nie odeszli.

Człowiek dotąd istnieje, dopóki trwa pamięć o nim.



Barbara Barańska i Jerzy Antczak, fot. arch. Jerzego Antczaka  
**Moja książka o Helenie Modrzejewskiej nosi tytuł *Co otrzymałam od Boga i ludzi*. To ostatnie zdanie z pamiętnika artystki. Zacytuje:**

*Gdy siedzę na ganku naszej willi i patrzę na purpurowe wzgórza Santa Ana, na wierzchołki Sierra Madre, albo w błękitne wody zatoki, mam uczucie spokoju i zadowolenia. Miłość do moich najbliższych wypełnia mi serce po brzegi i chociaż w myślach goszczą często obrazy ze świetnej przeszłości na scenie, to*

*jednak nie żal, nie gorycz maci moją świadomość, ale wypełnia ją wdzięczność za wszystko, co otrzymałam od Boga i ludzi.*

## **Czy książka „Jak ja ich kochałem” miała być odpowiedzią na pytanie, co Pan otrzymał od życia?**

Otrzymałem niemal wszystko, co jest potrzebne, aby było ono spełnione. Nie wymieniam szczegółów tych darów, bo jestem przesądny.

Powieść *Na wschód od Edenu*, jest największym arcydziełem Johna Steinbecka. Jej głównym tematem jest walka dobra ze złem w człowieku, ukazana w biblijnej parafrazie przypowieści o Kainie i Ablu.

*Hebrajskie słowo „timszel – możesz” daje prawo wyboru. Przenosi odpowiedzialność na człowieka. (...) Bo jeśli „możesz”, to znaczy również, że „możesz nie”.*

W przemowie wygłoszonej po otrzymaniu nagrody Nobla, motyw „timszel” znalazł swoje odzwierciedlenie. Mówi Steinbeck:

*Niespełna pięćdziesiąt lat po śmierci Nobla podwoje natury ludzkiej zostały otwarte i stanęliśmy przed straszliwym ciężarem wyboru. Uzurpujemy sobie wiele mocy, które niegdyś*

*przypisywano jedynie Bogu. Pełni lęku i nieprzygotowani przejęliśmy panowanie nad życiem i śmiercią całego świata i wszystkich żywych stworzeń. Zagrożenie, i chwała, i wybór, ostatecznie spoczywają w rękach człowieka. Test na możliwość osiągnięcia przez niego doskonałości jest w zasięgu jego ręki. Objąwszy niemal boską władzę musimy teraz poszukać w nas samych odpowiedzialności i mądrości, które mieliśmy nadzieję posiadać być może jakieś bóstwo. Sam człowiek stał się naszym największym zagrożeniem i naszą największą nadzieją. Zatem tego dnia mogę również zacytować słowa Świętego Jana Apostoła: Na końcu było słowo i słowo było człowiekiem i, człowiekiem było słowo.*

W okresie kiedy byłem zauroczony arcydziełem Steinbecka, na marginesie książki notowałem frazy, które zapadały głęboko w moje serce. A oto te które stały się busolą kierującą moim życiem:

*Czuję, że człowiek to coś bardzo ważnego - może ważniejszego niż gwiazda. To nie teologia. Nie mam słabości do bogów. Ale mam w sobie miłość do tego olśniewającego tworu - duszy ludzkiej. To rzecz cudowna i jedyna we wszechświecie. Ciągle atakowana, a nigdy nie podlegająca zniszczeniu - dlatego właśnie że „możesz”.*

Ludzie w swym życiu, w rozumowaniu, w pożądanach i ambicjach, w swym skąpstwie i okrucieństwie, a także w dobroci i wspaniałości - są uwikłani w matnię dobra i zła. Myślę, że to jest jedyna nasza historia, i że rozgrywa się ona na wszystkich poziomach uczuć i inteligencji. Cnota i występki były wątkiem i osnową naszej świadomości i pozostaną tkaniną ostateczną, i to na przekór wszelkim przemianom. Nie ma innej historii. Człowiekowi, który otrząśnie już z siebie pył śmierci życia, pozostaną tylko twarde, jasne pytania: czy to życie było dobre, czy złe,? Czy postępowałem dobrze, czy źle?

Koniec życia nie wydaje się tak odległy, widzisz go wyraźnie niczym linie namalowaną na mecie. Bez przerwy zadajesz sobie pytania: Czy wszystko już zrobiłem?, Czy wystarczająco kochałem? Jakie znaczenie miało dotychczas moje życie, w czasie który mi pozostał? Dochodzimy tu do zatrutej przewrotności sedna sprawy:

Czym zapisałem się w Wielkiej Księdze Losu?

**Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka**

---

**Zobacz też:**

Chopin. Pragnienie miłości.

Muzyka największą miłością Chopina

---

**Książkę „Jak ja ich kochaem”, wyd. Axis Mundi, 2020 r.  
można kupić w polskiej księgarni w USA - EK Polish  
Bookstore:**

<https://ekbookstore.com/product/jak-ja-ich-kochalem/>

---

# Książki pod choinkę





**Joanna Sokołowska-Gwizdka** (*Austin, Teksas*)

Co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia zastanawiamy się, jaką radość sprawić bliskim, czym zapełnić miejsce pod choinką, żeby zobaczyć uśmiech rodziny czy przyjaciół. W tym roku pandemia spowodowała, że nie będziemy chodzić po sklepach i wsłuchiwać się w przedświąteczny gwar dużych centrów handlowych. Może to i dobrze, nie będziemy kuszeni obniżkami cen i kolorowymi reklamami, aby pod wpływem chwili kupić rzeczy niepotrzebne, które będą zalegać na półkach i które wcześniej czy później wyrzucimy.

Ale możemy podarować bliskim emocje, które na długo zostaną. Prezentami, które niosą w sobie coś więcej niż tylko krótkotrwałe

zainteresowanie, zawsze są odpowiednio dobrane książki. Dzięki nim poznajemy świat, uczymy się, rozwijamy wyobraźnię. W czasach niebywałej ekspansji Internetu i łatwości w dostępie do nieskończonej ilości filmów, jakże często zapominamy o czytaniu. A przecież żaden, nawet najlepszy film nie zastąpi książki, w której to my jesteśmy reżyserami obsadzającymi role, wyobrażamy sobie twarze bohaterów, jak mówią, jak się poruszają, musimy wczuć się w ich otoczenie, życiową sytuację, przeżyć to, co oni przeżywają i wyobrazić sobie konkretne miejsce, w którym toczą się czyjeś losy. Nie rezygnujmy z czytania, bo zubożamy swoją wyobraźnię.

Pandemia uderzyła najbardziej w artystów, muzyków, pisarzy, czyli wszystkie te zawody, których egzystencja zależy od wernisaży, występów, a sprzedaż książek jest warunkowana ilością spotkań autorskich. Ucierpiały też małe biznesy, których istnienie zależy od ilości klientów. Możemy zatem podarować bliskim ciekawą lekturę, a jednocześnie pomóc przetrwać pisarzom i polskim księgarniom na emigracji.



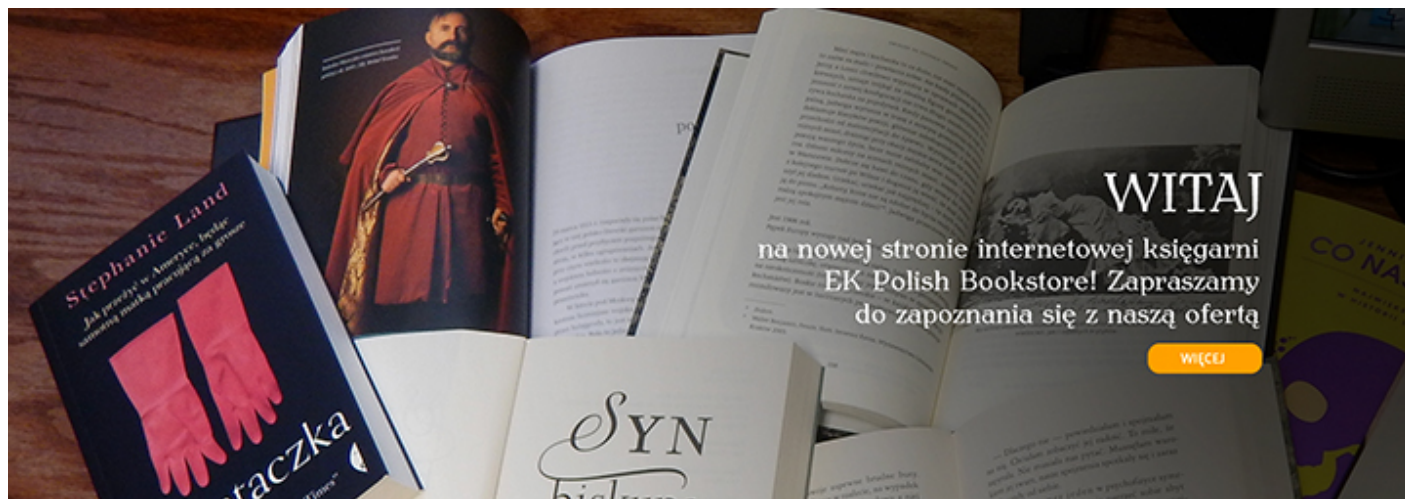
Elżbieta Kieszczyńska

Właścicielką **EK Polish Bookstore** w New Jersey jest Elżbieta Kieszczyńska. Prowadziła ona przez wiele lat księgarnię „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Idąc na różnego rodzaju imprezy kulturalne i wieczory autorskie organizowane przez redakcję, trzeba było przejść przez księgarnię, która przyciągała uwagę najnowszymi, precyzyjnie dobranymi polskimi publikacjami. Od 2011 roku Elżbieta Kieszczyńska ma własną księgarnię, a w październiku 2020 r. została uruchomiona strona internetowa, dzięki której czytelnicy będą mogli nie tylko



zamawiać interesujące ich pozycje przez Internet, ale także czytać ukazujące się tam opowieści o książkach i ich autorach.

## Strona EK Polish Bookstore - [ekbookstore.com](http://ekbookstore.com):



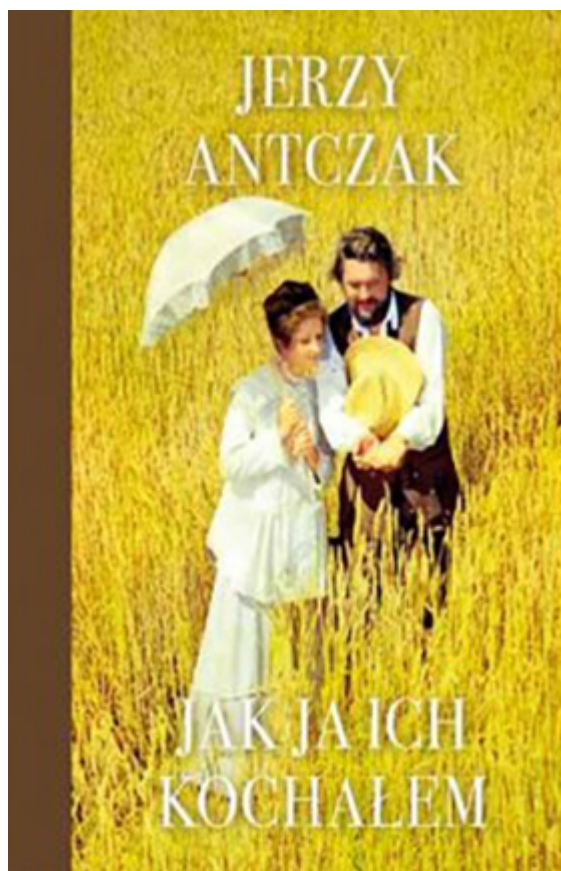
<https://ekbookstore.com/>

- Mam nadzieję zbudować coś więcej niż tylko sklep - powiedziała Elżbieta Kieszczyńska o nowej stronie internetowej w wywiadzie udzielonym Anecie Radziejowskiej, który ukazał się w „Nowym Dzienniku”. - Chcę, żeby klienci na nią wchodzący poczuli się tak, jakbym przyjmowała ich osobiście, z naszą tradycyjną, polską gościnnością.

- Będę pisać blog - mówi dalej w tym samym wywiadzie. - Nigdy wcześniej o tym nie myślałam, zawsze byłam skupiona na książce jako takiej. Ale myślę, że ta forma kontaktu z klientem może być równie osobista jak rozmowa telefoniczna. Gdy tylko coś ciekawego dostanę, przeczytam, uznam za warte podzielenia się, będzie to od razu widoczne na stronie księgarni. (...) Mam

nadzieję, że wokół strony zbuduje się grupa miłośników polskiej literatury, że będziemy wymieniać się wrażeniami z czytania i wzajemnie rekomendować przeczytane tytuły.

Właśnie przyszła nowa dostawa książek z Polski, są nowe tytuły na Święta. Wśród książek, które znalazły się w księgarni Elżbieta Kieszczyńska wymienia m.in. najnowszą książkę reżysera „Nocy i dni” Jerzego Antczaka, ponad 700 stronicową historię życia, którą czyta się jednym tchem „Jak ja ich kochałem”.



- Miałam przyjemność rozmawiać z panem Jerzym Antczakiem - mówi Elżbieta Kieszczyńska - i to nie tylko raz, kiedy zbierał materiały do książki i prosił mnie o ściągnięcie do Kalifornii paru tomów potrzebnych do pracy. Rozmowę pamiętam, była ciekawa,



pełna wigoru. Dla mnie jednak najważniejszy był głos pana Antczaka. Ciepły, niski ze znakomitą dykcją! Nie wiem, czy pan Antczak kiedykolwiek brał udział w jakiejś radiowej aktywności. Ale barwa głosu była niezwykła. Tak więc tom wspomnień, autobiografia pod tytułem „Jak ja ich kochałem” jest już do kupienia. A w środku wszystko czym pan Antczak się zajmował: kilkadziesiąt lat reżyserskiej aktywności na rzecz telewizji i teatru! Książka stanie się też lustrem w którym będzie można dostrzec wszystkie te dalsze i bliższe osoby, które pan Antczak pokochał.



Inną książkę, która znalazła się w księgarni właścicielka tak rekomenduje:

- Ponad sto dwadzieścia stron więcej ma zapierająca dech w piersi nowa historia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej pod tytułem: „My naród”. Napisana przez panią Jill Lepore. To urodzona w 1966 roku pani profesor z Harvardu już w wieku sześciu lat uznała, że będzie zajmować jak pisaniem. Pierwsze próbki tekstu pisała na maszynie do pisania w gabinecie ojca, dyrektora szkoły. Teraz, w 2020 roku, marzenie przyniosło plon. Pani Jill Lepore należy do dziennikarzy „The New Yorkera”, jej książka „My naród” (w oryginale „These Truths: A History of the United States”) została uznana przez magazyn „Time” za najciekawszą książkę niebeletrystyczną dekady. Jest finalistką National Book Award, the National Magazine Award i dwa razy kandydowała do nagrody Pulitzera. Została m.in. wybrana do Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk i do Amerykańskiego Stowarzyszenia Filozoficznego. Jeździ z wykładami po uniwersytetach amerykańskich i kanadyjskich. Mieszka w Cambridge wraz z mężem i trójką synów. W wolnych chwilach maluje murale.

Oryginał „My, naród” liczy 932 strony i ukazał się drukiem we wrześniu 2018 roku. Jak wyznała w wywiadzie do New York Times’a: „Piszę niezwykle precyzyjnie i dla każdego rozdziału jestem w stanie przeczytać miliony książek”.

Jak podaje Wydawnictwo Poznańskie w tekście poświęconym polskiemu wydaniu książki: „Wobec konfliktów, które aktualnie

wstrząsają Ameryką, książka Jill Lepore znakomicie wyjaśnia źródła ich pochodzenia oraz daje nadzieję na ich twórcze przełamanie“.



W księgarni Elżbiety Kieszczyńskiej jest również moja książka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” opowiadająca o niezwykłych losach artystów tworzących polski teatr w Toronto. Nakład w Ameryce już się prawie wyczerpał, na Amazon jest niewiele egzemplarzy, jeśli zatem ktoś chciałby przeczytać historię krakowskich aktorek Marii Nowotarskiej i jej córki Agaty Pilitowskiej, które polskimi sztukami zawojowały świat, to w tej księgarni kilka książek jest jeszcze dostępnych.

**Jedna z recenzji książki:**

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

Pragnę również zachęcić do kupowania na prezenty dla amerykańskich przyjaciół, małżeństw mieszanych, czy dzieci, które uczą się języka polskiego mojej dwujęzycznej, odwracanej książki o Helenie Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi”. Książkę tę kupił m.in. wnuk prezydenta USA Grovera Clevelanda, który robiąc porządek w archiwum rodzinnym znalazł wiele śladów po zaprzyjaźnionej z parą prezydencką Heleną Modrzejewską. Dzięki nie żyjącemu już profesorowi Andrzejowi Żurowskiemu, trafiłam na notatkę prasową w Lincoln Library w Nowym Jorku, z której wynikało, że Helena Modrzejewska wraz z prezydentem Groverem Clevelandem przecięła wstęgę i tym samym otworzyła Statuę Wolności. Bardzo ważne jest zatem, abyśmy zamiast kolejnej butelki wina, czy nic nie znaczącego gadżetu obdarowywali naszych amerykańskich przyjaciół polską historią i pokazywali obraz Polaków, którzy ten kraj również budowali.

**Książka jest dostępna na Amazon:**

**Wspaniałe książki dotyczące Polski po angielsku wydała pisarka Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Uważam, że**

**naszym patriotycznym obowiązkiem jest informować angielsko-języcznych czytelników o takich publikacjach.**

Niedawno przeprowadzałam wywiad z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm na temat książek dotyczących polskiej historii na amerykańskim rynku, dla rocznika Instytutu im. gen. Władysława Andersa „Polonia Inter Gentes”. Oto fragment:

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:**

Bardzo ważną dla nas Polaków sprawą jest przedstawienie polskiej historii amerykańskiemu odbiorcy, szczególnie tej z okresu II wojny światowej. Do tej pory ukazały się cztery Pani książki dotyczące polskiej historii w tłumaczeniu angielskim: Oprócz wspomnianej już *Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word* ukazała się *Kaja, Heroine of the 1944 Warsaw Rising (Kaja od Radostawa czyli historia Hubalowego krzyża*, Muza 2006, 2014), *The Polish Experience through World War II: better day has not come (Lepszy dzień nie przyszedł już*, Iskry 2012) oraz historia jednego z Hubalczyków: *Polish Hero Roman Rodziewicz. Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald, and Postwar England*. Ukazały się również rozdziały Pani książek w osobnym, pięknie reklamowanym przez wydawcę zbiorze polskich, często niezwykłych i traumatycznych losów *Untold Stories of Polish Heros from World War II*, do której wstęp napisał prof. James S.

Pula. W Kanadzie wyszły Pani książki związane z historią Polski *Dreams and Reality Polish Canadian Identities* oraz *The Roots Are Polish*. Czym się Pani kierowała, wybierając polskich bohaterów dla anglojęzycznego odbiorcy?

### **Aleksandra Ziółkowska-Boehm:**

Bardzo chciałam, by w Ameryce ukazały się moje reportaże historyczne pokazujące losy Polaków, i nie tylko. W sumie 12 moich książek ukazało się w języku angielskim, w tym 3 w Kanadzie i 9 w Stanach.

Pokazuję ludzi, których wojna wyrzuciła z domów, z ziem ojczystych, zabrała ich bliskich, złamała im życie. Piszę także o pokoleniu, które po wojnie zostało na Zachodzie nie chcąc wracać do komunistycznej Polski, czy nie mając gdzie wracać, bo Kresy były pod panowaniem sowieckim. Pisałam, co się działo z byłymi żołnierzami spod Monte Cassino, z bohaterami od Hubala (tak powstała książka: *Polish Hero Roman Rodziewicz Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald and Postwar England, 2013*).

Smutne, piękne, dramatyczne, bolesne – nasze polskie losy. Pokazuję wysyłki na Syberię, pobyty w obozach koncentracyjnych, przesłuchaniach na Pawiaku. Piszę o dzieciach, które straciły ojców w Katyniu. Pokazuję losy polskich



Ormian, rzeź wołyńską. Wśród wielu sylwetek jest piękna postać Wandy Ossowskiej, piszę też o Żydówce Idzie Grinspan, która 50 lat poszukiwała Wandę – polską pielęgniarkę z Neustadt-Glewe, która uratowała jej życie. Ida dotarła wreszcie do szpitala, kiedy Wanda Ossowska straciła już przytomność i niebawem zmarła. Ida Grinspan w 2002 roku napisała z dziennikarzem francuskim Bertrand Poirot-Delpech książkę o swoich staraniach, by Wandę odnaleźć: *Je n'as pas pleure* (I didn't Cry). Moja książka ukazała się p.t. *The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come* (dwa wydania: 2013, 2015).

**Wszystkie angielskojęzyczne książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm są na Amazon:**

**Przy magazynie „Culture Avenue” ruszyła szkoła języka polskiego dla dorosłych przez Zoom - Culture Avenue Polish Language School for Adults. Oferujemy gwiazdkowe pakiety: [polishschool@jsokolowska.com](mailto:polishschool@jsokolowska.com)**

---

# Chopin. Pragnienie miłości.

**Z twórcami filmu „Chopin. Pragnienie miłości” rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.**



Jerzy Antczak i Jadwiga Barańska, fot. East News.

## **Jerzy Antczak:**

Opieraliśmy się w dużej mierze na listach, notach biograficznych i na tym co współcześni kompozytorowi i jego przyjaciele mówili

o Chopinie. Fryderyk Chopin to postać dość enigmatyczna. Skrywał on skrzętnie swój wewnętrzny świat. Jak powiedział Liszt, gdyby nie jego muzyka, którą pozostawił w zapisie nutowym, uwierzylibyśmy w to, że w ogóle nie istniał. Dlatego w jego biografii jest wiele rzeczy niedopowiedzianych, ukrytych, pewne rzeczy podlegają weryfikacji. Staraliśmy się więc domysleć, uzupełnić luki w biografii, ale nie chcieliśmy stworzyć bajki. Naszym zamiarem było zrobienie filmu wiernego temu, jak my sobie wyobrażamy Chopina. Tak samo jest z jego muzyką. Jeden mówi, że tak należy grać mazurka, a drugi, że należy grać inaczej. Uczniowie pytali Chopina – mistrzu jak powinniśmy pana grać? – Na co on odpowiedział – graj mnie swoimi uczuciami.

Tajemnica Chopina polega na tym, że jego trzeba otwierać własnymi uczuciami. W filmie są więc uczucia Barańskiej i uczucia Antczaka. Staraliśmy się pokazać Chopina jako żywego, materialnego człowieka, a nie świetlistego, lakierkowego. Nasz Chopin jest ułomny jako człowiek, ale za to geniusz muzyczny. Tylko wtedy uzyskamy prawdę, jeśli pokażemy postać w kategoriach ludzkich. Gdybyśmy pokazali tylko laurkę, nie byłby to prawdziwy obraz. Zawsze jednak powstaje pytanie, jak znaleźć balans, żeby nie naruszyć wyobraźni. Literatura romantyczna ubrała Chopina w nimb nieskalanego ariela, stworzyła jego legendę, upiększając rzeczywistość. Symbolem tych romantycznych wyobrażeń jest pomnik Chopina w Warszawie. Szymanowski w pomniku przedstawił go takiego zwiędniętego w

tej wierzbie. My mieliśmy świadomość, że będziemy oskarżeni o zbrukanie świętości, ale nam się wydawało, że przez taki obraz uzyska się jego wielkość, że właśnie w różnych drobiazgach z codziennego życia ukryta jest prawda o człowieku, że taki obraz zbliża do niego odbiorcę. Wszystko co pojawia się w filmie jest oparte na źródłach.

Maurycy - to historia nieudanego malarza, przeciętnego człowieka, który nie mógł znieść, że ktoś zabrał mu matkę. Staraliśmy się oddać rację Maurycemu, pokazać, że miał powody. Ale z kolei Chopin, też jest w tym układzie nieszczęśliwy. Prawdą jest, że każdy genialny artysta jest egoistyczny, jest człowiekiem, który nie widzi otoczenia, nie dlatego, że zazdrości, tylko dlatego, że jest pochłonięty emocjami, żyje w innym wymiarze. Tymczasem George była kobietą, która umiała połączyć swoją literaturę z troską o dzieci, ze smażeniem konfitur itd.

W naszym filmie staraliśmy się wybronić George. Literatura romantyczna oskarżyła ją o zniszczenie Chopina. Przedstawiona została jako wampirzyca, która wyssała z Chopina wszystkie soki. To jest nieprawda. Chopin stworzył w Nohant 60 procent swoich utworów. Bez George muzyka Chopina byłaby uboższa. Stało się tak nie dlatego, że ona mu dała inspirację, czy że pomogła mu komponować. Ona mu dała życiowy spokój, stworzyła mu warunki, gdzie mógł oddać się wyłącznie tworzeniu. Pamiętajmy

również, że Chopin był ciężko chorym człowiekiem, który żył na kredyt. On cały czas ma świadomość, że życie z niego ucieka. Nie ogląda się więc dookoła, bo nie ma czasu na nic innego, jak tylko tworzenie.



Piotr Adamczyk w filmie „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Następna sprawa, to polskość. Nie chcieliśmy pokazywać tego patriotyzmu orzelkowego. Wiadomą rzeczą jest jednak, że Chopin zabrał ze sobą w obce kraje tesknotę, nostalgię i ból. My wiedzieliśmy, że właśnie wierzby symbolizują tę jego tesknotę. W każdym niemal liście Chopin pisze – a te wierzby tam przy tej drodze są jeszcze? Kiedy był bardzo chory, w Londynie, pisał do Grzymaly – jestem jak ta wierzba, co stoi przy drodze okaleczona, z poobcinanymi tymi czubami. Ciągłe pojawiają się metafory, jego tesknoty, do krajobrazów, do bocianów.



Ale jak powiedziałem, my robiliśmy film według naszych własnych uczuć i ten film może być odbierany przez ludzi, którzy posiadają uczucia. W tym filmie nikt, nikogo nie zabija, poza tym, że bohaterowie zabijają się emocjonalnie, cierpieniem. Staraliśmy się zrobić film, w którym jedyną perfekcyjną i nie skalaną sprawą, jest muzyka. Cała reszta jest tylko przypisem, jest tylko cierpieniem, dramatem ludzkim i świadomością, jak strasznie trudno jest zdobyć miłość, a jak łatwo ją stracić.

Wszystkie duże filmy składają się z banałów. Gdybyśmy my powiedzieli szekspirowskie - być, albo nie być, to wyszłoby najbardziej banalne stwierdzenie, jakie istnieje. No bo co takiego wielkiego jest w tych słowach. Ale pod te słowa można podłożyć miliony znaczeń, bo można być albo nie być człowiekiem, być albo nie być świadomym tego, co ma się do zrobienia itd. Dopiero słowa nabierają wartości w zderzeniu ze znaczeniem. A każde słowo wyjęte z kontekstu jest banalne. Ten walc a-moll, który jest głównym motywem filmu, Chopin uważał za jeden z najbardziej banalnych jego utworów i nie chciał go opublikować. Ale też powiedział - jakbyście chcieli zobaczyć mnie, to ja jestem w tym utworze. Czyli ten geniusz wstydził się banalności. Jaka jest straszna siła ludzi, którzy jeśli nie wiedzą jak coś określić, to mówią - banalne. To jest nieprawda, bo wszystko wymaga odniesienia. I my próbowaliśmy znaleźć w tym filmie odniesienie. Adresowaliśmy ten film do ludzi wrażliwych, do ludzi, którzy czują i chcą piękna.



Piotr Adamczyk w filmie „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Jakiś czas temu byliśmy z Jadzią w Moskwie na festiwalu filmowym „Twarze miłości”. Byłem przewodniczącym jury. To były filmy rzekomo o miłości. Wyjechaliśmy z Jadzią chorzy z tego festiwalu. Dzisiaj miłość można określić jednym krótkim słowem. Miłość przestała istnieć w słowniku młodych ludzi. Ale jeden z filmów nagrodziliśmy. Za jedyne 50 tys. dolarów powstał film o prawdziwej miłości, takiej, która przerasta ludzką wyobraźnię. I to jest pocieszające, że jeszcze istnieją wartości.

Ale powracając do Chopina, znowu nasuwa mi się zdanie szekspirowskie, z „Hamleta” – *niech ryczy z bólu ranny łoś, zwierz zdrów obiega knieje, ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś, to są zwyczajne dzieje*. Jedno z największych metaforycznych

powiedzeń, jakie zna literatura - ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś. Za twórczością każdego artysty stoją nieprzespane noce, stoi cierpienie, życie w ciągłym stresie, niepokój, czy to co robię, jest dobre. Łatwo jest okaleczyć artystę. Łatwo jest krytykować. Ja mogę powiedzieć w swoim imieniu - mnie się wydaje. Ale dlaczego mam zabierać głos w czyimś imieniu. Zrobiłem film w swoim imieniu i dla jednego widza. Dla widza siedzącego w rzedzie, w mrocznej sali, który chce ze mną rozmawiać. Nie wiem ilu jest takich widzów. Jak jest ich sześciuset, to dobrze, jak pięciuset, to też dobrze. Ale ja zawsze wyobrażam sobie tego jednego, modelowego.



Jadwiga Barańska w filmie „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

## **Jadwiga Barańska:**

Dobór aktorów był dość trudny i trwał bardzo długo. Najtrudniej było znaleźć aktora do roli Chopina. Musiał to być wyjątkowy aktor. Chopin był słabym człowiekiem na zewnątrz, ale bardzo mocnym w środku, taki słabosilny. Chcieliśmy więc znaleźć aktora, który byłby kruchy fizycznie, a jednocześnie był dosyć mocną indywidualnością w środku, do tego szalenie wrażliwy i grający na fortepianie. No i to było po prostu niemożliwe, niewykonalne. Szukaliśmy nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Znaleźć kogoś takiego było strasznie trudne. Dostaliśmy zdjęcie Piotra Adamczyka, potem jego kasety. Nie wiem dlaczego, ale mężowi on się nie bardzo spodobał. A do tego nie grał na fortepianie. Mówię do męża - co ci szkodzi, żebyś go zobaczył prywatnie jak on wygląda. Gdy wszedł Piotr, kruchy dosyć wysoki, delikatny, niemal przezroczysty i niósł w sobie coś, co było niepowtarzalne, po 15 minutach mąż się zapytał, czy zgodziłby się pan zagrać Chopina u mnie w filmie?

Piotr Adamczyk nauczył się grać na fortepianie specjalnie do tego filmu. Więc dokonał rzeczy po prostu niezwykłej.

Z rolą George było inaczej. Od początku wiadomo było, że tylko Danuta Stenka może tę rolę zagrać. Jest to świetna i doświadczona aktorka.

Film był kręcony w autentycznych miejscach, w Paryżu, na Majorce, w Warszawie i w Kozłówe, w pałacu Zamojskich pod Lublinem, które to miejsce udaje nasze Nohant. Obecne wnętrza Nohant zupełnie nie przypominają tych wnętrz, które były za czasów Chopina. Są bardzo zniszczone, nie są tak bogate.

Kolysanka, która pojawia się w filmie pochodzi z początku XIX w. Była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Tej kolysanki nauczyła mnie moja matka. Lecz do filmu trzeba było zmodyfikować tekst, gdyż słowa były bardzo archaiczne. Zrobił to Ernest Bryll.

---

**Jadwiga Barańska** znana jest przede wszystkim z głównych ról w filmach Jerzego Antczaka „Hrabina Cosel” i „Noce i dnie”. Rola Barbary Niechcic weszła do historii kina polskiego i jest jedną z najbardziej pamiętanych wielkich kreacji filmowych. Aktorka grała również szereg głównych ról w sztukach teatralnych w Teatrze Klasycznym, Teatrze Polskim i Teatrze Telewizji. Jest także scenarzystką. („Dama kameliowa”, film w reżyserii Jerzego Antczaka, „Ścieżki chwały” oraz „Cezar i Pompejusz”, sztuki dla Teatru Telewizji).

**Jerzy Antczak**, reżyser wielkich filmów, takich jak „Noce i dnie”, przez szereg lat był naczelnym reżyserem Telewizji



Polskiej oraz dyrektorem Teatru Telewizji, którego był też współtwórcą. Ma na swym koncie ponad 100 widowisk teatralnych jako reżyser i scenarzysta. Od 1979 roku razem z żoną Jadwiga Barańską mieszka w Los Angeles. Był profesorem (tenure) w Szkole Filmowej UCLA.

### **„Chopin. Pragnienie miłości” (2002).**

**Scenariusz:** *Jadwiga Barańska, Jerzy Antczak*, **reżyseria:** *Jerzy Antczak*, **współpraca reżyserska:** *Jadwiga Barańska*, **w rolach głównych:** *Fryderyk Chopin: Piotr Adamczyk, George Sand: Danuta Stenka, Maurycy: Adam Woronowicz, Solange: Sara Muldner, Bożena Stachura, Justyna Chopin: Jadwiga Barańska, Mikołaj Chopin: Jerzy Zelnik*

Rozmowa ukazała się w „Gazecie” w Toronto w 2002 r.

### **O Fryderyku Chopinie w Nohant:**

<http://www.cultureave.com/fortepian-i-pioro/>

---

# Muzyka największą miłością Chopina

Klejnoty polskiej kinematografii. „Chopin. Pragnienie miłości”.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”. Danuta Stenka (George Sand) i Piotr Adamczyk (Fryderyk Chopin), fot. materiały prasowe.

## **Joanna Sokołowska-Gwizdka**

W kinematografii polskiej co jakiś czas pojawiają się nowe adaptacje literatury oraz tematy związane z polską tradycją i kulturą. Możliwości techniczne, montaż komputerowy oraz kredyty bankowe, które wspomagają produkcję filmową, powodują, że filmy powstają szybko, często z dużą stratą dla jakości. Film o Fryderyku Chopinie, jest jakby poza tym nurtem kolejnego interpretowania narodowych mitów i symboli. Dość dużą trudnością przy pisaniu scenariusza był niewątpliwie bardzo bogaty materiał i szereg interpretacji postaci wielkiego kompozytora zarówno w literaturze jak i w filmach zrealizowanych w Polsce i na świecie.

Pierwszym filmem jaki nakręcono o Chopinie był obraz Carla Boese „Nocturno der Liebe” z 1918 roku. W roli kompozytora wystąpił Conrad Veidt, który później zasłynął rolą medium w „Gabinecie doktora Caligari”. Ta niemiecka produkcja, z popularnym aktorem w roli głównej, dała początek serii kilkudziesięciu filmów na ten temat. W 1927 roku powstał francuski film o Chopinie w reżyserii Henry’ego Roussela z popularnym amantem filmowych Pierrem Blanchardem w roli głównej pt. „Walc pożegnalny. Kartka z życia Frydryka Chopina”. Akcja filmu osnuta została na historii narzeczeństwa Chopina z Marią Wodzińską, która zazdrosna o George Sand zrywa

zaręczyny i zaręcza się z hrabią Skarbkiem. Na tę wieść Chopin jedzie do Polski i zrozpaczony gra Walca pożegnalnego.

Po epoce kina niemego w 1934 roku nakręcono film w dwóch wersjach językowych, niemieckiej („Chopin-piewca wolności”) i francuskiej („Pieśń pożegnalna”). Fabuła została potraktowana swobodnie. Wydarzenia z kilku lat zostały przedstawione w czasie kilku miesięcy. Chopin wraz z prof. Elsnerem jedzie do Paryża i spotyka się z brakiem zrozumienia i akceptacji. George Sand i Liszt otwierają mu drogę na salony. W tym czasie przybywa z Polski Konstancja (pierwsza miłość Chopina Konstancja Gładkowska) lecz nie wytrzymuje konkurencji z George Sand. Z amerykańskiej produkcji największy rozgłos zdobyła „Pamiętna pieśń”. Film miał powstać w 1938 roku z Marleną Dietrich w roli George Sand. Ostatecznie nakręcony został w roku 1944 z Merle Oberon jako panią Sand i Cornelem Wildem jako Chopinem. Młody Chopin wśród publiczności przybyłej na jego koncert widzi rosyjskiego gubernatora, nazywa go carskim rzeźnikiem i odwołuje występ. Józef Elsner radzi swojemu uczniowi, aby wraz z nim uciekł przed represjami do Paryża. Tam, Chopin zakochany w George Sand, odnosi sukces artystyczny, zapomina o Polsce i swoim profesorze. Elsner żyje w biedzie, George Sand nie dopuszcza do żadnych kontaktów. Dopiero na wieść o wybuchu Powstania Listopadowego w Chopinie budzi się patriotyzm. Na prośbę przybyłej z kraju Konstancji Gładkowskiej i Elsnera daje serię koncertów na rzecz

powstańców, zapada na zdrowiu i umiera. Film jest więc melodrametem, nakręconym w hollywoodzkim stylu i nie wiele ma wspólnego z rzeczywistością. Obraz ten jednak został nominowany do Oscara w sześciu kategoriach.

Po II wojnie światowej w Polsce nakręcono kilka filmów o Chopinie, gdyż władza ludowa widziała w filmowych biografiach cele propagandowe. W 1952 roku powstał film „Młodość Chopina” w reż. Aleksandra Forda. Do czasów „Krzyżaków” z 1960 roku film ten był największą produkcją ówczesnej polskiej kinematografii. Zdjęcia trwały rok, zaangażowano półtora tysiąca statystów, uszyto dwa tysiące kostiumów. Utwory Chopina nagrała Halina Czerny-Stefańska, laureatka pierwszego Konkursu Chopinowskiego. Bezpośrednim pretekstem do rozpoczęcia prac nad filmem stała się setna rocznica śmierci kompozytora (1849). Na rok przed rocznicą ogłoszono międzynarodowy konkurs na scenariusz. Jury nie było jednak zadowolone z wyników i nie zatwierdziło do produkcji żadnego z nagrodzonych projektów. Scenariusz przyszłego filmu napisał ostatecznie sam reżyser. W myśl założeń realizmu socjalistycznego środowisko ma decydujący wpływ na jednostkę, a więc także na artystę. Ford zdecydował się więc na opowieść o młodości Chopina (między piętnastym a dwudziestym rokiem życia) i kształtowaniu jego talentu przez środowisko w okresie dojrzewania. Chopin w tym filmie chłonie postępowe idee i rejestruje muzykę ludu podczas pobytu na wsi i w karczmie,



obraca się też w kręgach postępowej inteligencji, o nastrojach narodowo-wyzwoleńczych. Mimo wierności podstawowym faktom biograficznym, osoba Chopina schodzi w tym filmie na drugi plan. Nie pomogła tu nawet kreacja postaci przez Czesława Wołłejkę. Muzyka jest ilustracją dla manifestacji, dyskusji politycznych, starć z policją.

W 1969 roku powstał film hiszpański pt. „Jutrzenka. Zima na Majorce” (1838-39). Scenariusz oparty na listach George Sand skupia się głównie na relacjach pomiędzy przybyszami z Paryża, a mieszkańcami wyspy, niezrozumieniu i konfliktach. Z filmu emanuje atmosfera osaczenia i melancholii ogarniająca bohaterów.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”. Danuta Stenka (George Sand), fot. materiały prasowe.

Dwa odmienne filmy z lat 90-tych, brytyjski i francuski, znów podejmują interpretację postaci wielkiego kompozytora. „Improwizacja” („Impromptu”) z 1991 roku jest debiutem kinowym brytyjskiego reżysera teatralnego Jamesa Lapine’a. Główną bohaterką filmu jest George Sand, która stanowi motor całej akcji i w zabawny, komediowy sposób, osacza biednego, zagubionego kompozytora. Pisarka, skandalistka, ciągle zmieniająca partnerów, zawsze marzyła o idealnej miłości. Spotykając Chopina, wie, że to właśnie ten Anioł, więc zamienia się w pielęgniarkę, opiekuje się nim i uczestniczy w trudnym procesie tworzenia. W roli George Sand wystąpiła Judy Davis, w roli Chopina, nie pasujący do tego typu postaci, Hugh Grant.

Film jest komedią, czasami o zabarwieniu groteskowym, nie mający za wiele wspólnego z Polską.

Zupełnie inny charakter ma film Andrzeja Żuławskiego „Błękitna nuta” również z 1991 roku. Reżysera zafascynował etap umierania związku i ostatnie dni spędzone przez Chopina w Nohant w sierpniu 1846 roku. Ten sam okres był tematem słynnej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza z 1936 roku „Lato w Nohant”. Iwaszkiewicz spojrział na Chopina przez pryzmat rywalizacji George Sand z córką Solange. Sam Chopin jest niejako w tle, nieobecny, jedyne poprzez dźwięki fortepianu dochodzące gdzieś zza sceny można wiedzieć o jego obecności. Natomiast Żuławski podjął temat samotności Chopina i jego wyobcowania jako człowieka, artysty, mężczyzny oraz Polaka. Chopin jest osią całej intrygi. Stanowi najspokojniejszy element krzykliwego, rozbieganego i rozchwianego emocjonalnie świata Nohant. Żuławski upatruje przyczyny rozstania Chopina z George Sand w nienawiści jaką żywił dla niego syn pisarki, Maurycy. Pozostając w zgodzie z faktami, nadał całej opowieści osobisty i ekspresyjny charakter.

\*\*\*



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Po tak wielu interpretacjach i podejściach do tematu niezwykle trudno więc było spojrzeć na postać świeżo i pokazać na ekranie obraz kompozytora jak najbliższy temu, co po sobie zostawili i sam Chopin i jego najbliżsi, będący jednocześnie malarską opowieścią o człowieku i artyście. Autorzy scenariusza do filmu „Chopin. Pragnienie miłości” – Jerzy Antczak i Jadwiga Barańska, dokonali więc wyboru oraz znacznej selekcji materiału archiwalnego i muzycznego, a następnie zbudowali swój wizerunek postaci, który powstał w myślach, sercach, odczuciach, wrażeniach i skojarzeniach. Pomysł na film o Chopinie zrodził się wiele lat temu. Jerzy Antczak i Jadwiga Barańska przeczytali wszystko, co zostało napisane na ten temat,

zagłębiali się w postać, poznawali z bliska, i zaprzyjaźniali się. Bogata korespondencja to najlepszy materiał poznawczy, pozbawiony dorabianej, łatwo sprzedawalnej czy sensacyjnej warstwy. Tak więc w efekcie scenariusz oparty jest na źródłach, co jest niewątpliwie dużą zaletą, jako przyczynku do biografii kompozytora. Fabuła jest niejako pretekstem do pokazania ludzi, relacji między nimi, konfliktów i samego geniuszu. Chopin w filmie, nie jest postacią papierową, mityczną czy symboliczną, ale żywym człowiekiem, którego dotyczą różne nastroje, choroby, cierpienia, któremu nie podobają się spodnie, bo źle są skrojone, który jada tylko pierś kurzą, a nie udko itd. Postać Chopina jest niezwykle bogata, mimo, że nie skupia na sobie całej uwagi widza. Fryderyk jest zmienny, od łagodnego, delikatnego, wrażliwego artysty, poprzez romantycznego kochanka, uczuciowego, tęskniącego syna, wybuchowego, nerwowego, drażliwego i rozhisteryzowanego gruźlika, nieobecnego, żyjącego w swoim świecie mieszkańca Nohant, po umierającego i żegnającego się ze światem kompozytora. Fryderyk ma w pamięci sceny z dzieciństwa, krajobrazy, wierzby, bociany, łąki, polne kwiaty, pola, słońce i zapach domu rodzinnego, dobrą, łagodną matkę, ojca, który widział talent syna. Te myśli i uczucia Chopina są bardzo wyraźne w filmie. Pojawiają się obrazy, wspomnienia, sceny retrospektywne nakładające się na muzykę. Kwintesencja tych tęsknot znalazła się w przepięknej „Kołysance”, pochodzącej z początku XIX wieku, skomponowanej przez Kazimierza Lubomirskiego, a opracowanej przez Ernesta



Brylla. Na obraz domu, stołu wigilijnego, choinki, rodziny, która jest taka bliska sercu, nakładają się tęsknie brzmiące słowa „O Gwiazdeczko, coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat. Czemu to mi Gwiazdko mała twój promyczek zbladł. (...) Zaświećże, jak w dawne święta, Gwiazdko chociaż raz...” Ta tęsknota za krajem lat dzieciństwa powoduje przeniesienie potrzeb i marzeń o spokoju i opiece na George Sand i Nohant. Pisarka, co było niezwykle wyraźnie pokazane na filmie, w wyobraźni Chopina zastępuje mu matkę. Opiekuje się nim w chorobie, siedzi przy jego łóżku, sama gotuje, daje mu upragnione poczucie bezpieczeństwa. A jest to mu niezmiernie potrzebne, gdyż Fryderyk wie, że jemu zegar bije szybciej niż każdemu innemu człowiekowi. Wie, że musi się spieszyć, by zdążyć zapisać siebie i swoje uczucia w muzyce.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Chopin czuję się wyobcowany w zderzeniu z kulturą francuską. Mówi do Solange, że ciągle nie nauczył się dobrze francuskiego i mimo, że ma francuskie korzenie, czuje się Polakiem. Polska została w filmie pokazana wyraźnie, poprzez pryzmat odczuć Chopina. Pokazany został jego stosunek do Wielkiego Księcia Konstantego, poczucie upokorzenia, gdy musi uczestniczyć w scenie zrywania orzełków z mundurów polskich oficerów i zakuwania Polaków w kajdany. Podczas jednego z paryskich salonowych występów gra „Etiudę Rewolucyjną” i na tym tle pojawiają się obrazy z Powstania Listopadowego, dom rodzinny, przerażone siostry i niczczony instrument, symboliczny gwałt na wartości, jaką jest muzyka.

Nie mniej ważnymi postaciami są George Sand i jej dzieci, Maurycy i Solange. Fryderyk Chopin i jego świat muzyki stoi po jednej stronie, a z drugiej strony trzy postacie spragnione miłości, każde pozostające w innych relacjach z kompozytorem, walczą ze swoimi emocjami. Tak można by schematycznie narysować filmową sytuację. W filmie pokazana została George Sand, jak bardzo zniszczył ją emocjonalnie rozwód i upokorzenia, jakich doznała od swojego męża, jak wielokrotnie szukała miłości i ciągle jej nie znajdowała, jak bardzo spragniona jest „spokojnej miłości”. Potrafi prawidłowo ocenić geniusz Chopina, czuje się mu potrzebna, walczy o niego, choć ta miłość ją dużo kosztuje.

Maurycy, odtrącony przez ojca, nade wszystko pragnie miłości matki. W porównaniu z Chopinem czuje się nikim jako artysta, choć ciągle słyszy od matki pochwały. Jego wielka zazdrość i ból narastają, nie znajdując ujścia. Jedyne uczucie, jakie może żywić do Chopina, to nienawiść.





Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Solange natomiast, nie mająca kontaktu z matką lokuje swoje świeże uczucia w Chopinie, gotowa jest na wszelkie poświęcenia, marzy, pragnie być potrzebna i stąd jej rywalizacja z matką. Każda z tych postaci ma rację, każda ma motywację i powody do takiego, a nie innego postępowania. I ten problem został wyraźnie pokazany w filmie. Postać George Sand została nieco złagodzona, w porównaniu z materiałem, który po niej został. Zaznaczona jest jej wybuchowość i porywczność (scena z odtrąceniem małej Solange, która przynosi bukiet polnych kwiatków), ale w ogólnym odbiorze pisarka pokazana została jako osoba starająca się łagodzić konflikty, postawiana pomiędzy geniuszem, a swoimi dziećmi, rozdarta emocjonalnie, a

jednocześnie potrafiąca pogodzić pracę literacką z przyziemnymi sprawami codzienności i prowadzeniem domu. Mimo, że też ma artystyczną duszę, stoi mocno na ziemi. Jej czas tak szybko nie płynie.

Jak w tragedii antycznej, w filmie nie ma zwycięzców, ani pokonanych, wszyscy płacą podobnie wysoką cenę za walkę o uczucia.

Podjęcie tematu miłości na ekranie jest bardzo niebezpieczne, gdyż blisko jest do kiczu, melodramatu, łzawej opowieści o niewielkich wartościach. Ten film nie przekroczył granicy, jest trzymającym się faktów obrazem z uwypukleniem międzyludzkich konfliktów.

Należy zwrócić uwagę na świetną grę aktorską. Piotr Adamczyk w roli Chopina jest wyjątkowy. Dobrany tak pod względem fizycznego podobieństwa, jak i emanacji wewnętrznej wrażliwości oraz specyficznego ciepła. Aktor utożsamia się z postacią Chopina, a nie kreuje siebie. Nie jest przy tym tylko zamkniętym w sobie, nieobecnym artystą, lecz jego gra jest zróżnicowana, oddająca zamierzenia autorów scenariusza.

Danuta Stenka, jako George Sand wzbudza ogromną sympatię widza, który tłumaczy jej wybuchy. Prezentuje swoją urodę w różnych sytuacjach, raz wygląda jak Amazonka, kiedy indziej jak



Hiszpanka czy Cyganka, dama w kapeluszu, matka i gospodyni. Tworzy wizerunek żywej i prawdziwej kobiety-pisarki.

Niewątpliwym walorem filmu jest jego malarskość. Scena, na przyjęciu w Paryżu, gdy George podaje liścik Chopinowi z napisem „j'adore” nawiązuje do słynnego obrazu Delacroix'a „Chopin i George Sand”, gdy George tak samo pochylona, stoi przy fortepianie z kwiatem we włosach. Wiele scen plenerowych w słońcu i przy księżycu, w alei nocą i na łąkach w pełnym słońcu oraz piękne polskie pejzaże niezwykle pasują do muzyki. Bo przecież ten malarski ładunek zawarty jest w utworach.

Oprócz rozgrywającego się na ekranie dramatu i konfliktów, oprócz biografii Chopina i George Sand, oprócz wątków patriotycznych, towarzyskich czy miłosnych, od początku filmu, aż do końca obecna jest muzyka Chopina. I tak naprawdę, to ona jest główną „bohaterką”. Motywem przewodnim, dość często się powtarzającym, jest Walc a-moll. Ale w filmie zostało wykorzystanych bardzo wiele różnorodnych utworów. Marsz dla Księcia Konstantego opracowany został na podstawie Poloneza C-dur. Poza tym słyszymy Ediudę Rewolucyjną, Polonez A-dur, nokturny, preludia, sonaty, walce, mazurki. Większość utworów Chopina wykonuje Janusz Olejniczak. Około 60 procent utworów, które pozostawił po sobie Chopin powstało w Nohant. Jakże więc uboga byłaby spuścizna kompozytorska Chopina, gdyby nie George Sand i to jest chyba jeden z głównych wniosków, który

się nasuwa po obejrzeniu filmu.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

## **„Chopin. Pragnienie miłości” (2002).**

**Scenariusz:** Jadwiga Barańska, Jerzy Antczak, **reżyseria:** Jerzy Antczak, **współpraca reżyserska:** Jadwiga Barańska, **w rolach głównych:** Fryderyk Chopin: Piotr Adamczyk, George Sand: Danuta Stenka, Maurycy: Adam Woronowicz, Solange: Sara Muldner, Bożena Stachura, Justyna Chopin: Jadwiga Barańska, Mikołaj Chopin: Jerzy Zelnik.

Recenzja ukazała się w „Gazecie” w Toronto w 2002 r.

---

**W piątek, 22 lutego 2019 roku ukaze się rozmowa z Jerzym Antczakiem i Jadwigą Barańską na temat filmu.**

**Fryderyk Chopin w Nohant:**

**<http://www.cultureave.com/fortepian-i-pioro/>**